

DARIUSZ WÓJCIK

ur. 1961; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, zatrzymania, obserwacje, obstawienie domu

Zatrzymania

W sytuacjach kiedy musiałem się ukrywać przed manifestacjami, w takie święta jak 3 maja, 11 listopada, 31 sierpnia, zdarzało się, że czas spędzałem w którymś z kół naukowych na KUL[-u], nie wychodząc z uczelni. Oni po prostu szczelnie obstawiali KUL. Na przykład oni musieli przez dwa tygodnie lub jeden [tydzień] ściśle mnie obserwować, [po to aby] w zbliżających się dwudziestu czterech czy trzydziestu godzinach [tuż] przed manifestacją mnie zgarnąć. W związku z tym byłem tak bardzo agresywnie obserwowany. Chodzili krok w krok. Przychodziłem na KUL, a oni już byli zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, obstawiając wszystkie wejścia i wyjścia, których na KUL-u trochę jest. Robili to po to, abym nie mógł się prześlizgnąć. Przeważnie jeździło za mną od czterech do ośmiu samochodów, po cztery osoby w samochodzie non stop, non stop. Rozstawiali się wszędzie, czekając na mnie w nadziei na przechwycenie. Nie było łatwo uciec od takiej obserwacji. To nie jest tak, jak na filmach, że jadąc samochodem, patrzy się w lusterko i stwierdza się, że jedzie za mną samochód i tyle. Zdarzało się, że było kilka samochodów, które się zmieniały. Jeżeli miało się wrażenie, że ktoś za mną jedzie, to szybko to wrażenie zniknęło. Jeśli jechał za mną samochód, a później skręcał, to często przede mną pojawiał się inny samochód. W pewnym momencie miałem już rozpoznanie, które samochody są ich. Nie mogli przecież mieć ich nie wiadomo ile. Kiedy zamykali mnie na jednej czy drugiej komendzie, to zawsze się człowiek przyglądał. Oczywiście używali też swoich prywatnych samochodów do takich rzeczy. Tak że nie było to takie łatwe.

Kiedyś mnie zatrzymali, jak nocowałem u rodziców na ulicy Bieszczadzkiej, na osiedlu Świt. Jest tam dom, a po drugiej stronie ogródki działkowe. W tamtych czasach tamtejsze domy nie były poogradzane i niedaleko był końcowy przystanek autobusu. Ja wiedziałem, że obstawiony jest dom. Wejść mogli dopiero o szóstej rano. Czekali, żeby mnie zwinąć. Autobus z kolei był przed [godziną] szóstą. Ja wiedziałem, że autobus będzie odjeżdżał o określonej godzinie. Oni obstawiwszy dom spokojnie czekali do szóstej, po czym zamierzali wejść. Ja w tym czasie po

cichu się wymknąłem. Co prawda mnie przyuważyli, ale już w momencie gdy wybiegłem na tył autobusu. Drzwi się zaraz zamknęły i autobus odjechał. Oni nie zdążyli. Dwa przystanki dalej wsiadło czterech mężczyzn. Na następnym już stały samochody, a oni weszli do autobusu wszystkimi drzwiami. Wyciągali mnie z tego samochodu chyba z piętnaście minut. Wszystko na mnie porwali.

Przeważnie potrafiłem się zorientować, że będą próbowali mnie złapać. Czasami nie spodziewałem się, wtedy na przykład, kiedy nie było jakiegoś specjalnego powodu do manifestacji. Kiedy miałem jechać do Warszawy na spotkanie z Leszkiem Moczulskim, po jego powrocie z zagranicy w 1987 roku, nie spodziewałem się zatrzymania. Nie zamierzałem się jakoś specjalnie ukrywać. Natomiast generalnie ta obserwacja była uciążliwa. Non stop ileś ludzi chodziło i patrzyło. Milicja angażowała duże siły i środki na to, żeby takie rzeczy przeprowadzać. Dlatego komuna padła [śmiech].

Data i miejsce nagrania	2014-01-15, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Jacek Bednarczyk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"